nia pokoju. Koła bowiem imperialistyczne zdają sobie coraz częściej sprawę z tego, że — jak piszą autorzy na s. 223 — „wojna imperialistyczna to przeddzień rewolucji socjalistycznej".

Jerzy Krasuski

ARNOLD J. ZURCHER: The struggle to unite Europe 1950—1958. An historical account of the development of the contemporary European Movement. New York University Press 1958.

ERNST B. HAAS: The Uniting of Europe. Political, Social and Economic Forces 1950—1957. Published under the Auspices of The London Institute of World Affairs. London Stevens and Sons Limited 1958 s. 552.

Dwie książki, omawiające ten sam temat, różnią się między sobą poważnie. Książka Zurchera daje zarys historii ruchu integracyjnego w Europie zachodniej; studium Haasa ma charakter socjologiczny. Książka Zurchera jest powierzchownie optymistyczna. Autor amerykańskim zwyczajem skłonny jest upraszczać problemy Europy, sądząc, że rozwój historyczny prowadzi nieuchronnie do utworzenia Stanów Zjednoczonych Europy, i niecierpliwi się, gdy na przeszkodzie realizacji tego ideału stają tradycje i interesy narodów. O tym, że Europa zachodnia zmierza niechybnie ku zjednoczeniu, przekonany jest również Haas. Jednakże nie wychodzi on z przesłanek apriorycznych, nie ocenia wydarzeń teologicznie z punktu widzenia ideału ale operuje metodą indukcji socjologicznej, ukazuje socjologiczny, a nie polityczny lub ideologiczny, proces integracji. Nic lepiej nie charakteryzuje różnicy między obu autorami jak przedmiot ich głównego zainteresowania. Zurcher uważa proces integracji europejskiej za wynik przede wszystkim świadomych poczynań ludzi idei, patronuje mu idea hrabiego Coudenhove-Calergi, ośrodek misji europejskiej widzi w Ruchu Europejskim, a główne narzędzie działania w Radzie Europy obradującej w Strassburgu. Konkretne poczynania integracyjne, jak plan Schumana, plan Plevena, Euratom itp., uważa on za zjawiska pozytywne, ale drugorzędne, gdyż prawdziwym ideałem jest dla niego parlament europejski, którego podwalin dopatruje się on w Strassburgu. W tym entuzjazmie dla Rady Europy, instytucji notorycznie bezużytecznej i niepraktycznej, której wielkie słowa i zamiary a małe czyny skończyły się już dawno całkowitym upadkiem autorytetu — tkwi swoista amerykańska naiwność. Losy Europy zachodniej nie rozstrzygną się przez debaty parlamentarzystów, wewnętrznie skłóconych i pozbawionych rzeczywistych pełnomocnictw. Trzeźwiejsza jest postawa Haasa. O Radzie Europy nie mówi on absolutnie nic. Przesłanki geograficzne lub ideologiczne zjednoczenia uważa za całkiem bez znaczenia. Jakaż bowiem jest treść „ideologii europejskiej"? Konserwatysta skłonny jest podkreślać elementy wspólnej tradycji europejskiej, ale tradycjonalizm uzasadnia równocześnie odrębności narodowe i przeciwstawia się ich zacieraniu. Chrześcijański demokrata głosi hasło ukształtowania życia międzynarodowego i społecznego na zasadach chrześcijańskich, nacjonalizm uważa za fetyszyzację historycznie uwarunkowanej kategorii współżycia ludzkiego, ponad ideę narodu stawia ideę społeczności ogólnoludzkiej. Ale te szczytne hasła zawierają niewiele treści konkretnej i praktycznej, i w rezultacie hasło zjednoczenia Europy na zasadach chrześcijańskich jest prawie puste i nie znajduje szerszego oddźwięku. Liberałowie, choć gorliwie popierają integrację, toną we frazeologii wolnościowej, zresztą w żadnym kraju nie odgrywają większej roli. Może najbardziej podatnym gruntem dla ideologii integracyjnej byłaby międzynarodówka socjaldemokratyczna. Hasło międzynarodowej solidarności robotniczej ma starą tradycję i jest stale jeszcze, przynajmniej pozornie, głoszone przez socjaldemokratów. Porzucenie teorii marksistowskiej na rzecz doktryny Keynesa, zmierzające do utrzymania pełnego zatrudnienia, do łagodzenia fluktuacji życia gospodarczego i sztucznego podtrzymywania koniun-

ktury, do „racjonalizacji" gospodarki bez rewolucji społecznej — sprzyja aprobacie dla procesu integracji gospodarczej. Jednocześnie przez socjaldemokratów podkreślany postulat kontroli parlamentarnej nad instytucjami technokratycznymi, zajmującymi się planowaniem lub regulacją gospodarki europejskiej, sprzyja w najwyższym stopniu procesom federacji politycznej. Fakt jednak, że w ostatnim dziesięcioleciu socjaldemokraci nie sprawowali władzy w sześciu krajach „małej Europy", spowodował, że rola ich była raczej negatywna. Niemiecka SPD obawiała się, że integracja europejska utrudni zjednoczenie ich ojczyzny, francuska SFIO obawiała się hegemonii kapitału niemieckiego w Europie, brytyjska *Labour Party* odrzucała myśl zjednoczenia z Europą w obawie naruszenia urządzeń brytyjskiego państwa opieki społecznej.

Haas w rezultacie ani nie stwierdza, ani się spodziewa wytworzenia jednolitej ideologii europejskiej. Pluralizm jest podstawowym faktem kultury europejskiej, natomiast tendencje integracyjne są raczej wynikiem zbieżności różnorakich celów i postaw. O ile Francja była głównym heroldem integracji jako metody kontroli nad Niemcami, Niemcy poparły tę ideę z uwagi na perspektywę ekspansji gospodarczej i politycznej w Europie. Można by mnożyć w nieskończoność przykłady podobnej różnorodności i motywów prowadzących wszakże do jednego celu.

Dla Haasa podstawowym faktem jest istnienie Wspólnoty Węgla i Stali i tej instytucji poświęcona została cała jego obszerna książka. Wzajemna zależność produkcji węgla, koksu i stali, których zasoby znajdują się w różnych krajach (brak koksu we Francji), oraz jakościowa jednolitość produktu tych kluczowych gałęzi przemysłu, narzucająca konieczność ujednolicenia kosztów produkcji i cen, prowadziła już przed wojną do europejskich porozumień kartelowych. Dla Haasa podstawowe pytanie brzmi: czy integracja europejska może się zatrzymać na tym szczeblu, obejmując tylko jeden, choć podstawowy sektor gospodarczy? Autor jest przekonany, że integracja produkcji węgla i stali doprowadzić musi prędzej czy później do objęcia dalszych sektorów gospodarczych i do federacji politycznej. Podkreślić przy tym należy, że autor odnosi się krytycznie do tych entuzjastów federacji, którzy jak Jean Monnet usiłowali użyć aparatu i forum Wspólnoty Węgla i Stali do świadomej akcji integracyjnej i federacyjnej. Zdaniem autora, istnienie tej wspólnoty samo przez się jest czynnikiem integracyjnym. Związki zawodowe poszczególnych krajów porozumiewają się dla obrony interesów robotniczych w przemyśle kierowanym centralnie z Luksemburga. W ciągu pięciu lat istnienia Wspólnoty powstało kilkadziesiąt organizacji przemysłowców i handlowców na szczeblu europejskim, stawiających sobie za cel reprezentowanie swoich interesów wobec Wysokiej Władzy Wspólnoty. Głosowanie w Zgromadzeniu ujawnia tworzenie się ugrupowań ignorujących granice państwowe.

Ale podstawowym zjawiskiem jest to, co autor nazywa *spill-over*, przelewanie się dążności integracyjnych na coraz nowe dziedziny. Na dłuższą metę nie jest możliwe prowadzenie jednolitej polityki w zakresie węgla i stali bez ujednolicenia metod produkcyjnych, płac, urządzeń socjalnych, środków transportu, ustroju podatkowego, transferu walutowego itp. Węgiel i stal są produktami tak podstawowymi, że planowanie poszczególnych państw w zakresie pozostałych gałęzi gospodarczych musi być uzgodnione z polityką Wspólnoty. Co się tyczy postawy poszczególnych ośrodków przemysłowych w stosunku do Wspólnoty, to autor obserwuje znamienną prawidłowość. Entuzjastami Wspólnoty były początkowo ośrodki silne i produkcyjnie sprawne, ale z biegiem czasu ich stosunek do Wspólnoty stał się obojętniejszy. Odwrotny proces obserwuje się w postawie ośrodków słabych, o dużych kosztach produkcji, np. belgijskich kopalń węgla. Początkowo nieufne wobec Wspólnoty z obawy przed konkurencją, później stały się szermierzami rozszerzenia uprawnień Wspólnoty, gdyż tylko od centralnego planowania oczekują ratunku w momencie kryzysu.

Wbrew wszelkim alarmom ludzi patrzących na rzecz powierzchownie poparcie Wspólnoty przez przemysł węglowy stale wzrasta. Kopalnie węgla bowiem stają w obliczu katastrofalnej dla nich konkurencji ropy, gazu ziemnego i energii atomowej. Toteż już w 1954 r. Monnet domagał się rozszerzenia Wspólnoty na wszystkie gałęzie energii a chociaż w rezultacie zabiegów ówczesnego premiera francuskiego Mendès-France'a był on zmuszony ustąpić, koncepcja europejskiej regulacji problemów energetycznych znalazła wyraz w utworzeniu tzw. Euratomu.

Utworzenie Euratomu było, zdaniem autora, oczywistym następstwem istnienia Wspólnoty Węgla i Stali, gdyż energia atomowa zajmie miejsce węgla w ciągu najbliższych lat kilkunastu. Ukoronowanie tego procesu przez wejście w życie z dniem 1 stycznia 1959 r. Europejskiej Wspólnoty Ekonomicznej (Wspólnego Rynku) dowodzi, zdaniem autora, że „przelewanie się" urządzeń europejskich na coraz nowe sektory jest zjawiskiem niepowstrzymalnym.

Toteż Haas, w przeciwieństwie do bardziej powierzchownego Zurchera, nie ubolewa bynajmniej nad losem tych instytucji, które pierwotnie uważano za konieczne uzupełnienie Wspólnoty Węgla i Stali, tzn. niedoszłej do skutku Europejskiej Wspólnoty Politycznej i Wspólnoty Obronnej. Dlaczego Mendès-France w sierpniu 1954 r. odrzucił Armię Europejską, a w październiku zgodził się na armię niemiecką, pozostanie oczywiście tajemnicą tego polityka. W każdym razie projekty federacji politycznej i wojskowej są na obecnym etapie wyrazem niezrozumienia swoistości europejskiego pluralizmu. Haas jest przekonany, że proces integracji będzie w dalszym ciągu wynikiem raczej zbieżności interesów niż ich jednolitości.

Powstaje kwestia, czy nowe instytucje europejskie będą naśladownictwem modelu Wspólnoty Węgla i Stali. Nieudane projekty Wspólnoty Politycznej i Obronnej wyszły bezpośrednio z łona planu Schumana. Ich załamanie się, podobnie jak załamanie się projektów Monneta rozszerzenia Wspólnoty Węgla i Stali na całą dziedzinę energetyki, świadczy, że konieczne jest pewne zmodyfikowanie tego modelu. Euratom jest wyrazem tych nowych tendencji. Różnica polega na tym, że o ile Władza Wspólnoty Węgla i Stali ma charakter wybitnie technokratyczny i jest w minimalnym stopniu zależna od rządów członkowskich, to w Euratomie rola Rady Ministerialnej została wzmocniona, element zaś federacyjny — osłabiony na rzecz współpracy międzyrządowej. Krytyka tendencji reprezentowanych przez Monneta wychodziła głównie od przedstawicieli niemieckiego neoliberalizmu, którego wybitnymi przedstawicielami są Aleksander Rüstow i minister Erhard. Żywili oni obawę, że Wspólnota Węgla i Stali przejawia zbyt silne tendencje w kierunku gospodarki planowej, w kierunku „dirigismu". W debacie nad projektem Euratomu Erhard, wspierany przez ówczesnego ministra energii atomowej (obecnie obrony) Straussa, popadł w zatarg ze stanowiskiem Francji, przeciwstawiając się centralnemu planowaniu i żywiąc przekonanie, że przemysł niemiecki zyska więcej, gdy otrzyma swobodniejszą rękę w wyzyskiwaniu energii jądrowej. Tylko nacisk kanclerza Adenauera umożliwił kompromis z Francją. Spór między Adenauerem a Erhardem w cztery lata później w związku z wyborem prezydenta miał niewątpliwie swe źródło w tamtej różnicy zdań.

Ewolucja od federalizmu do form ścisłej współpracy międzyrządowej umożliwiłaby dalsze „przelanie się" integracji, tym razem w sensie geograficznym. Tendencje bowiem federacyjne stanowiły zawsze wymówkę dla rządu brytyjskiego uzasadniającą izolacjonizm w stosunku do Europy. Współpraca, a nie federacja była hasłem Anglików, którzy się obawiali, że udział w ewentualnej federacji zachodnioeuropejskiej osłabiłby ich związki z krajami Brytyjskiej Wspólnoty Narodów oraz z pobratymczą Ameryką. U podstaw tego stanowiska brytyjskiego tkwi fakt, że handel brytyjski nastawiony jest przeważnie na kraje strefy szterlingowej. W miejsce wspólnot o charakterze mniej lub więcej federacyjnym, W.

Brytania popiera ideę Strefy Wolnego Handlu, i to z wyłączeniem produktów rolnych. W. Brytanii chodzi wyłącznie o zniesienie barier celnych bez tworzenia organów wspólnego zarządzania gospodarką. W Niemczech idea ta znajduje silny oddźwięk. Z jednej strony min. Erhard żywi niechęć do organów wspólnego planowania, z drugiej strony Niemcy obawiają się zamknięcia swego handlu w ramach „małej Europy", będąc przekonane, jak nigdy dotąd, że „przyszłość Niemiec leży na wodzie". Tylko kanclerz Adenauer realizuje konsekwentnie zasadę prymatu polityki zagranicznej pracując nad utrzymaniem ścisłego porozumienia z Francją, która bez względu na zmiany rządów wyznaje przekonanie, że jedynie w ramach wzajemnej zależności uda się jako tako kontrolować ekspansję niemiecką.

Autorzy obu książek są bardzo powściągliwi w ocenie polityki brytyjskiej. Niewątpliwie wynika ona z przesłanek rzeczowych. Niemniej przez cały okres powojenny była to polityka destrukcyjna w stosunku do Europy, polityka torpedowania integracji zachodnioeuropejskiej idąca koniec końcem na rękę Niemcom, polityka o ostrzu wyraźnie antyfrancuskim, prowadząca do pozostawienia Francji sam na sam z Niemcami w ramach „małej Europy". Obaj autorzy liczą na zmianę polityki brytyjskiej, która wydaje się tym bardziej krótkowzroczna w obliczu kryzysu Imperium i rozpadania się strefy szterlingowej nawet pod względem gospodarczym.

Jerzy Krasuski

J. ALDEN NICHOLS: Germany after Bismarck. The Caprivi Era 1890—1894. Harvard University Press. Cambridge, Massachusetts 1958, s. 404.

Interesujące byłoby zestawienie tematów, które tak skądinąd sumienna historiografia niemiecka pomijała. Osoba kanclerza generała Capriviego i okres jego rządów (1890—1894) należy właśnie do nich. Wypełnienie tej luki postawił sobie za cel historyk amerykański Nichols, dając wnikliwą analizę osoby kanclerza oraz problemów politycznych i ustrojowych „ery Capriviego". Autor niewątpliwie sympatyzuje ze swym bohaterem, szczególnie w obliczu napaści ze strony „frondy bismarkowskiej", agrarystów i antysemitów, przy czym busolą jego oceny są poglądy Hansa Delbrücka zaczerpnięte z czasopisma „Preussische Jahrbücher" i Teodora Bartha z czasopisma „Nation". Wynika z tego, że autor solidaryzuje się z kierunkiem liberalno-konserwatywnym, z polityką środka, postawą właściwą Capriviemu. Nie znaczy to, by autor nie dostrzegał pewnych słabości kanclerza. „Był on zbyt uczciwy, zbyt racjonalny jak na dobrego polityka" — pisze autor (s. 370). Książkę swą oparł Nichols na wyczerpującej bazie źródłowej, włączając w to nie publikowane papiery prywatne Capriviego, i na dość obszernej literaturze, w której zestawieniu brak jednak pewnych ważnych jak i drugorzędnych pozycji.

Że historiografia niemiecka nie zdobyła się dotychczas na biografię Capriviego lub monografię jego ery — nie jest dziwne, nawet pomijając fakt, że nie miał on ani córki, ani żony, która by wzorem innych postarała się o zapewnienie mu miejsca w pamięci ludzkiej. Cóż bowiem za opinię mógł mieć w Niemczech kanclerz, który zerwał z junkrami zawierając liberalne traktaty handlowe, skrócił służbę wojskową z trzech do dwóch lat, zawarł układ z Anglią zrzekając się pretensji kolonialnych, wprowadził ochronę pracy, zrezygnował ze stanowiska protestując przeciw wznowieniu ustaw antysocjalistycznych, złagodził kurs germanizacyjny na ziemiach polskich, spowodował usunięcie szefa sztabu w imię zasady zwierzchności dyplomacji cywilnej nad wojskową, a nade wszystko współpracował z katolicką partią Centrum? Że jak na dobrego polityka, Caprivi był zbyt uczciwy, dowodzi słynna afera z „listem uriaszowym", wysłanym przez Wilhelma II do Franciszka Józefa z prośbą, aby nie przyjmował Bismarcka na audiencję. Kiedy Bismarck ujawnił fakt tej interwencji w Wiedniu, Caprivi opublikował tekst własnej swojej depeszy do ambasadora niemieckiego zakazującej mu jako oficjalnemu przedstawicielowi

Przegląd Zachodni, nr 4, 1959 IZ Instytut Zachodni